

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ANNA KARNA: Dzień dobry, Anna Karna. Zapraszam na Audycje Kulturalne. Dziś witam Państwa z Teatru Narodowego w Warszawie, który 230. rocznicę urodzin Aleksandra Fredry świętuje najnowszym spektaklem. Gościem audycji jest dyrektor Teatru Narodowego, reżyser spektaklu "Fredro. Rok jubileuszowy", pan Jan Englert. Dzień dobry.

JAN ENGLERT: Dzień dobry.

ANNA KARNA: Na przestrzeni kilku dekad pracy artystycznej, plejady pańskich ról teatralnych i wreszcie wielu realizacji Mistrzów Literatury, jakie miejsce w pana życiu artystycznym zajmuje Fredro?

JAN ENGLERT: Bardzo poważne, po pierwsze w Domu Kultury Muranów grałem Gučia w "Ślubach pańskich", mając 16 lat w kółku teatralnym. Potem jestem chyba jedynym aktorem w historii teatru, który zagrał i Albina, i Gustawa, i Radosta. Fredro przewija się do dzisiaj i ciągle jestem, obcuje z nim, i jak mam chaos jakkolwiek w głowie, to nie bardzo wiem, co jest w tej chwili w delikatesach do wykupienia, a co jest na bazarze do kupienia, to sięgam po Fredrę, bo jego polszczyzna, jego poczucie humoru i jego życzliwe karykatury różnych postaw bardzo mi odpowiadają.

ANNA KARNA: To jest właśnie to, co ceni pan najbardziej w spojrzeniu hrabiego na Polaków, te życzliwe karykatury?

JAN ENGLERT: Myślę, że nie, przecież sam też jestem autorem współscenariusza. Sam ze zdumieniem odkrywam różne, nie tylko w jego twórczości, ale w jego życiorysie, niezwykle ciekawe zdarzenia, z którymi mogę się nawet identyfikować, a możemy się identyfikować i nie tylko ja, ale i moje pokolenie, i następne pokolenia. Zawsze są mądrzejsi od nas, zawsze nas pouczają, zawsze wiedzą, co trzeba robić lepiej, samemu nic nie umiając albo czasami umiając, ale my się nie zmieniamy i wszystko, co spotkało Fredrę w jego życiorysie, tutaj mówimy o życiorysie twórcy, to, że wycofał się i przez kilkadziesiąt lat nie publikował nic, co pisze, z wyboru. Bardzo był skaleczony przez współczesnych, głównie za to, że uznano, że w kraju zniewolonym jego żarciki są nie na miejscu i że nie jest narodowy, i nie jest Polski, i że jest banalny. Pewnie go zabolalo, więc schował się w swoim majątku, pisał, ale pisał już pod koniec teksty, które ja, mając 80 lat, rozumiem, o co mu chodziło. Te 3 teksty, które mówię na końcu, są tekstami, pod którymi się mogę całkowicie podpisać we współczesności również, więc jeśli pani zadała mi pytanie, czy jest mi bliski, ja odpowiadam: tak, jest. Znajduję bardzo wiele adresów czy drogowskazów, czy kierunków, które uprawiając zawód aktora, musiałem iść w kierunku tych strzałek fredrowskich, bo już teraz, zmieniając ten ton, którym mówię, powiem tak: na to, żeby zagrać Fredrę, trzeba coś umieć. Słaby aktor nie zagra Fredry. Jeśli pani zwróci uwagę, nawet najzdolniejsi reżyserzy, którzy, poza tym, że byli bardzo dobrzy, to jeszcze próbowali cały czas przechodzić do historii, Fredrą się nie przechodzi do historii. Reżyser nie przechodzi historii. Fredro wygrywa i z reżyserem, i ze scenografem. No czasem przegrywa z aktorem, ale to bardzo rzadko, raczej aktorzy nawet się z nim nie boksują, jeżeli już się podejmują grania Fredry. Wymyka się przeróbkom, wymyka się indywidualnemu czytaniu,

wymaga użycia instrumentów, które będą zrozumiałe dla współczesnego widza, i tu jest tylko rola reżysera, tylko w tym miejscu. Fredrze się nie da nic dopisać.

ANNA KARNA: Autorami scenariusza dla tego spektaklu "Fredro. Rok jubileuszowy" obok pana są także pan Tomasz Kubikowski i Wojciech Majcherek, i oto jesteśmy świadkami sądu nad Fredrą na scenie Teatru Narodowego. Kogo zaprosili panowie na tę rozprawę, bo grono jest niezwykle zacne?

JAN ENGLERT: Myślę, że tam każdy znajdzie coś dla siebie. Przede wszystkim od tego trzeba zacząć, że nie ma w tym scenariuszu ani jednego słowa od nas. To jest albo to, co napisał Fredro, albo to, co napisano o Fredrze. Nawet proces, który mu wytaczamy, jest zgodny z historią, bo Fredro miał proces. Notabene, dlatego że uważał, że rząd powinien być konstytucyjny, żeby było śmieszniej. Wypowiedział się tak i za to go tam próbowano osądzić, więc wiele jego bon motów, że tak powiem, pasuje niezwykle do naszej historii i do rzeczywistości współczesnej. Ja na przykład bardzo lubię fragmencik, w którym on mówi, że: "Im mniej wielkich ludzi, tym więcej pomników i medali". No czy można coś trafniej ująć niż to, co powiedział Fredro? Więc ja tutaj adresata, w ogóle teatr w tej chwili nie ma adresata. Nie można się zastanawiać, dla kogo my to robimy. To jest w ogóle nieporozumienie, bo jeżeli tak robimy, to mamy tych, dla których robimy, ale wtedy mamy 20-30 przedstawień zagranych i na tym się kończy. Natomiast jak robimy coś, co nie ma jednej tylko możliwości interpretacyjnej tego, to można o tym rozmawiać jako o niedoróbce albo nadrobce, nadbudówce. Ma przeciwników, zwolenników, nie tylko od strony treści, ale także od strony formy, bo jednak teatr jest sztuką formy. Teatr nie jest trybuną polityczną, trybuną społeczną nawet. Teatr jest wywoływaczem, teatr powinien dotyczyć, nie powinien narzucać ani pouczać. Z mojego punktu widzenia oczywiście. Teatr powinien zawieszać pytania, dotyczyć również prywatnych relacji emocjonalnych, obyczajowych i innych, ale dotyczyć, nie mówić, że tak nie wolno albo tak trzeba, albo to jest tylko słuszne, a to nie, bo przestaje być teatrem.

ANNA KARNA: Zatem do jakich tekstów panowie sięgnęli?

JAN ENGLERT: Pan Kubikowski sięgnął do wszystkiego, co Fredro napisał już pod koniec życia, czyli zaczynając od "Zapisków starucha" i "Trzy po trzy", przez wiersze nieznane Fredry, poważne, nawet dramatyczne, z jego jednak poczuciem humoru, ale jednak dramatyczne. Pan Majcherek zajął się wszystkim, co pisano o Fredrze i wyborem scen z Teatru Telewizji do filmiku, który pokazuje wielkie kreacje tych, których już nie ma, albo ci, którzy jeszcze są, ale już ich trochę tylko jest. Ja się zajmowałem, że tak powiem, zlepianiem tego albo inspirowaniem w tym scenariuszu. Nam się scenariusz bardzo podobał, jak napisaliśmy. Kłopotem było, jak odnaleźć formę na to, żeby te jednak nawet publicystyczne teksty miały wymiar teatralny, żeby nie były czytaniem klasówki, tylko żeby miały dramaturgię swoją i sądząc z reakcji po tych 3 przedstawieniach, udało się to.

ANNA KARNA: Wśród tych postaci, do których panowie sięgnęli, są też takie, które były przez długi czas zagorzałymi przeciwnikami Fredry, a wśród nich jest np. Maria Dąbrowska, której takie słowa w spektaklu słyszymy: "Cóż to za nędza artystyczna, a co za tym idzie i moralna, ten Fredro".

JAN ENGLERT: Tak, to są "Dzienniki" Marii Dąbrowskiej. Z tym że Maria Dąbrowska jest trzykrotnie użyta, a trzeci, w którym się sobie nie może nadziwić, że nie doceniła Fredry, kiedy już doszła do pewnego wieku. Sięgnęliśmy po Dąbrowską, ale przecież tam i Goszczyński, i inni współcześni Fredrze go wykańczali, ale ocena jego twórczości, nawet aż po Rymkiewicza sięgając, jest niezwykle ciekawa. Jedni bronią, drudzy atakują, jedni się pochylają nad nim, ale generalnie rzecz biorąc, wynika z tego, że przez wiele, wiele lat, nawet wieków, bardzo był żywo odbierany, komentowany i był jednak częścią polskiej kultury bardzo poważną. Nawet się mówi u nas też w tekstach, że zrobiono z niego jakiś pomnik narodowościowy, że zajęli się nim narodowcy i że wszystkie uświęcane były narodowe okoliczności, od akademii po inne. Właśnie Fredro trochę tym był też. I ten jego, jak gdyby poważny zapis w napoleońskiej wojnie i niewoli, który jest, myślę, że dla wielu osób, które przychodzą na przedstawienie, jest zaskoczeniem, jest nieznanym. Fredro serio? Fredro dramatyczny? Tego nie znamy, a jest niezwykle piękny, niezwykle interesujący. Również Norwid, którego powołujemy, powiedział, że nie Mickiewicz, nie Juliusz, nie Zygmunt, tylko Fredro jest najnieskończenie, jak się wyraża, polskim poetą. Jak się człowiek zanurza w historię teatru, a więc miejsca, które zależy od publiczności i które żyje tylko w czasie teraźniejszym, nie ma przeszłości, nie ma przyszłości, jak się w to człowiek zanurza, to to jest strasznie zabawne, że właściwe mechanizmy, które funkcjonują w społecznym życiu naszym, pogłądzie na świat w zakresie humanizmu i egoizmu, one się nie zmieniają, proporcje się tylko zmieniają. Jesteśmy bez przerwy tacy sami, a szczególnie sędzę Słowianie, a w Słowianach szczególnie sędzę my, Polacy. Jesteśmy nie do zreformowania. Proszę zwrócić uwagę, Polacy w jego sztukach są niezwykle sympatyczni, mają swoje wady okropne, ale jak przychodzi jedno, zna pani negatywną postać do końca u Fredry? Nie! Śmiał się z naszych przywar, bawił się nami świetnie w początkowym okresie swojej twórczości. Szczególnie te jego dramaty pisane już prozą, już nie są tak serdeczne, już tam troszkę tego paskudztwa takiego wyłazi, ale to wtedy, kiedy pisał tylko dla siebie i nie publikował.

ANNA KARNA: W tym spektaklu bawią się panowie, bo mamy bohaterów z bardzo różnych dekad, ponad wieki. Jest też postać niezwykle współczesna. Mianowicie uczennica roku 2023 i muszę przyznać, że ona daje bardzo dużo radości publiczności. To jest zabawna postać. Ja początkowo myślałam, że to jest żart, ale potem naszła mnie taka refleksja, że może to jest dokładnie tak jak u Fredry, że się śmiejemy, potem robi się gorzko. Może nie mamy za bardzo z czego się śmiać?

JAN ENGLERT: Mnie to śmieszy. To jest też syndrom czasu, to jest zresztą autentyczne wypracowanie, to nie jest napisane przez nas. To jest autentycznie wzięte z internetowej pracy domowej odrobionej i umieszczanej w internecie. Ja to rozumiem. Śmieszne jest tylko to, że można tak przeczytać Fredrę. W szkole, jak mi proponują studenci czasami swoją wersję tego, to też jestem zdumiony, a potem myślę: "A dlaczego nie? Spróbujmy, może być bardzo ciekawe". To jest wszystko właśnie, na tym to polega, że dobry dramat, dobra literatura teatralna wytrzymuje próbę czasu.

ANNA KARNA: Czy zgadza się pan ze słowami Jerzego Leszczyńskiego: "Trzeba być aktorem, aby zaznać pełnej rozkoszy obcowania z Fredrą"?

JAN ENGLERT: Ja się zgadzam, ale miałem do czynienia z rocznikami w Akademii Teatralnej,

gdzie to była kara, że się zajmował Fredrą, a nie dreszczyk emocji. To wynikało również z tego, że jednak Fredro to jest forma i styl, bo rozmawianie wierszem, nie mówienie wiersza. Rozmawianie wierszem. Słaby aktor tego nie robi. Już trzeba coś umieć, trzymać się jakichś reguł, tak mówić wiersz, żeby wyglądał na rozmowę, to wymaga już rzemiosła.

ANNA KARNA: A która z postaci fredrowskich, tak wiele ich było w pana życiu, dała panu największą satysfakcję albo dziś darzy pan ją największym sentymentem?

JAN ENGLERT: No muszę Gucia, dlatego że go grałem 3 razy od 16-latka, potem Łapickiego. Kręci się koło mnie Gucio cały czas, ale to nie to, że ja Gucia kocham ze "Ślubów panieńskich". Grałem Łatkę też przecież. Co prawda nie wiem, czy grałem Łatkę, czy grałem wysiłek, żeby nie grać Łomnickim Łatki. Strasznie się męczyłem, żeby nie grać tak jak Łomnicki. Zamiast grać po prostu Łatkę, to męczyłem się, żeby zapomnieć, jak grał Łomnicki. Grałem wiele tych ról, reżyserowałem "Męża i żonę", nawet nagrodzonego w Teatrze Telewizji, ale jak oglądam siebie ze "Ślubów panieńskich" sprzed 40 lat, to wiem, że tak nie wolno było grać dzisiaj i że tak nie dałoby się zagrać. Wtedy było idealne, było uznane za wielkie przedstawienie. W tej chwili już jest bibelotem. To jest jeden z dowodów na to, że jednak teatr to jest konwencja, to jest ten sam tekst, inaczej kompletnie podawany. Nawet zrozumiany inaczej, nawet żarty fredrowskie niektóre, które kiedyś bawiły, nie bawią, a inne, których nie podejrzewaliśmy, są w tej chwili kompletnie aktualne. To jest siła dobrej literatury.

ANNA KARNA: Na scenie Teatru Narodowego występuje plejada aktorów tego teatru. Moje wrażenie było takie, że to była wielka przyjemność grania Fredrę w innym niż przywykliśmy sposobie. To był zupełnie inny pomysł, ale patrząc na aktorów, miało się wrażenie ogromnej przyjemności.

JAN ENGLERT: Od samego początku, już jak pisaliśmy scenariusz, wiedzieliśmy, że to się może udać pod jednym warunkiem, że my się sami tym będziemy bawili. I już od samego początku wymyśliłem konwencję, w której, jak gdyby od razu narzucam widzowi to, że mają się bawić z nami. Jak nie będziecie się z nami bawić, to będzie gorzej. To jest jedna z tych nielicznych takich możliwości teatralnych, gdzie nie wprowadzamy widza w żaden świat sztuki czy historyczny, czy przyglądamy się tym, którzy cierpią, a sami nie cierpiąc, nie. Mamy się bawić razem. Jeśli publiczność się nie bawi, to i nam nie smakuje nasze poczucie humoru też. To jest bardzo miła konwencja. To, że zdarzają się na każdym przedstawieniu inne reakcje, że się zdarzają rzeczy, których nie jesteśmy w stanie przewidzieć, bawi nas to niezwykle. Nawet czekamy na to, co się stanie w niektórych momentach, wiedząc, że tam się może coś stać. Ja z kolei jako reżyser tego przedstawienia, przez całe 1,5 godziny jestem czujny jak zając na lisa. Słucham, oglądam, patrzę, ale nie tylko na widownię, ale również na kolegów, co ich bawi dzisiaj, co ich dziś rozbawiło, bo my się też bawimy. Co wieczór to przedstawienie jest inne. I to jest wielka frajda, że tutaj zawsze w przedstawieniu widz jest współtwórcą, ale w tej konwencji jest nie współtwórcą, jest nawet twórcą. Wielka frajda to jest mieć natychmiastową odpowiedź na to, czy się dogadaliśmy.

ANNA KARNA: A przy okazji Fredro może się wytłumaczyć, bo o tym jeszcze nie powiedzieliśmy, że Fredro mówi o tym, co myśli o tych wszystkich oskarżeniach.

JAN ENGLERT: I o sobie, bo jednak w tekście, w którym mówi: "Żem nie miał szczęścia do ludzi, żem obrażał często, gęsto, za to płacę po dziś dzień", a więc nie jest to, że on ma tylko pretensje. On ma pewną świadomość tego, że nie płynąc z prądem, a trzeba pamiętać, dla usprawiedliwienia z kolei oskarżycieli, on pisał w Polsce pod zaborami, zniewolonej. Jego zdaniem należało właśnie polskim językiem wtedy bawić i samymi sobą bawić, bo kryteria ocen moralnych, publicznych i tak dalej, były czyste, jasne. Patriotyzm. To jest bardzo zabawne, bo żaden z krytyków Fredry nie uczestniczył czynnie w służbie wojskowej. Fredro jest jedynym z naszych wieszczów, który rzeczywiście walczył. Może dlatego później pisał komedie. Ci, którzy nie walczyli, pisali wyłącznie dramaty. Oczywiście, to nie brać proszę tego serio, co mówię, ale to nie jest głupie spostrzeżenie. Zresztą w jednej z tych recenzji tam jest, że on po prostu uważał, że trzeba się bawić na to, żeby móc żyć. Stwierdził, sam z siebie się śmieje, powiedział: "Wpadł mi palec w kałamarz jak zasnąłem i zaczął pisać".

ANNA KARNA: Zapraszamy Państwa do Teatru Narodowego na spektakl "Fredro. Rok jubileuszowy". Najbliższe spektakle 17 i 18 stycznia. Gościem Audycji Kulturalnych był dyrektor Teatru Narodowego, reżyser spektaklu, pan Jan Englert. Bardzo dziękuję za spotkanie.

JAN ENGLERT: Dziękuję uprzejmie.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.